



**Napisał: Krzysztof Kochański**

**Ilustrował: Przemysław Woźniak**

Jack Oksyd był gotowy do wyjścia, gdy uchyliły się drzwi sypialni.

– Wszystkiego dobrego w dniu urodzin – powiedziała matka.

Jack kończył dzisiaj dwanaście lat.

– Dziękuję – odrzekł. – To miło, że pamiętałaś, ale niepotrzebnie zrywasz się tak rano. Wracaj do łóżka, bo się przeziębisz.

– Ciężko pracujesz...

– Ktoś musi – powiedział Jack i otworzył drzwi. – Do widzenia.

Zbiegł ze schodów i wyszedł na podwórko. Padający śnieg rozjaśniał ciemności. Z któregoś okna dobiegł radiowy sygnał – była siódma.

Wsiadł do służbowej limuzyny, otrząpał czapkę ze śniegu i rozluźnił szalik.

– Do firmy – rzucił w stronę szofera.

Samochód ruszył. Przez moment koła buksowały w lodowej koleinie, zaraz jednak znalazły punkt zaczepienia i wypchnęły pojazd do przodu.

– Ścisnął dziś niezły mróz, panie dyrektorze – zauważył kierowca.

Jack nie podjął rozmowy. Trochę denerwował go ten szofer, miał już chyba ze trzydzieści lat, a Jack nie lubił tych cholernie dorosłych facetów. Drażnili go swoim prymitywnym sposobem myślenia i ograniczonym światopoglądem. Ale trudno znaleźć kogoś młodszego na tę posadę.

Zajechali pod firmę – Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Jack otworzył drzwi limuzyny i wyskoczył na chodnik. Wiatr rzucił mu śniegiem w oczy i przewiał mrozem przez palto. Co za zima w tym roku?! Dopiero połowa grudnia, a tu taka zadymka. I w dodatku bardzo niskie temperatury. Strach pomyśleć, co dzieć się może w styczniu i w lutym.

Wszedł do budynku. Było tu ciepło. Aż za ciepło.

– Dzień dobry, panie dyrektorze – przywitała go sekretarka. Znowu uperfumowała się jakimś świństwem. Im starsza, tym głupsza – niby to normalne, ale martwi, gdy dotyczy własnej sekretarki.

Odpowiedział na przywitanie i wszedł do gabinetu. Wcisnął klawisz na pulpicie telefonicznym:

– Proszę mnie połączyć z miejską kotłownią – powiedział do mikrofonu i dopiero teraz zdjął czapkę i kożuszek.

– Panie dyrektorze, miejska kotłownia na linii – usłyszał.

– Tu Kublik, słucham – zameldował się kierownik kotłowni.

– Dzień dobry, mówi Oksyd. Co tam znowu wyprawiasz, Kublik?

– U mnie w porządku.

– Jak to w porządku?! Sam prezydent dzwonił do mnie do domu w środku nocy, że grzejniki zimne.

– Już jest dobrze. Wczoraj wieczorem miałem chwilowy spadek napięcia prądu elektrycznego, spaliłem przez to silnik pompy obiegowej.

– Kublik! Ile ty masz lat?

– Dziewięć.

– No to, do cholery, jesteś chyba inte-

ligentnym facetem. Masz pompy rezerwowe!

– Tak, ale spadek napięcia był w całym mieście, pewnie w elektrowni coś siadło. Pompy w wymiennikowniach połowy miasta wyłączyły się automatycznie. Zanim monterzy je powłączali...

– Tak długo włączali, że woda w grzejnikach zdążyła się schłodzić?

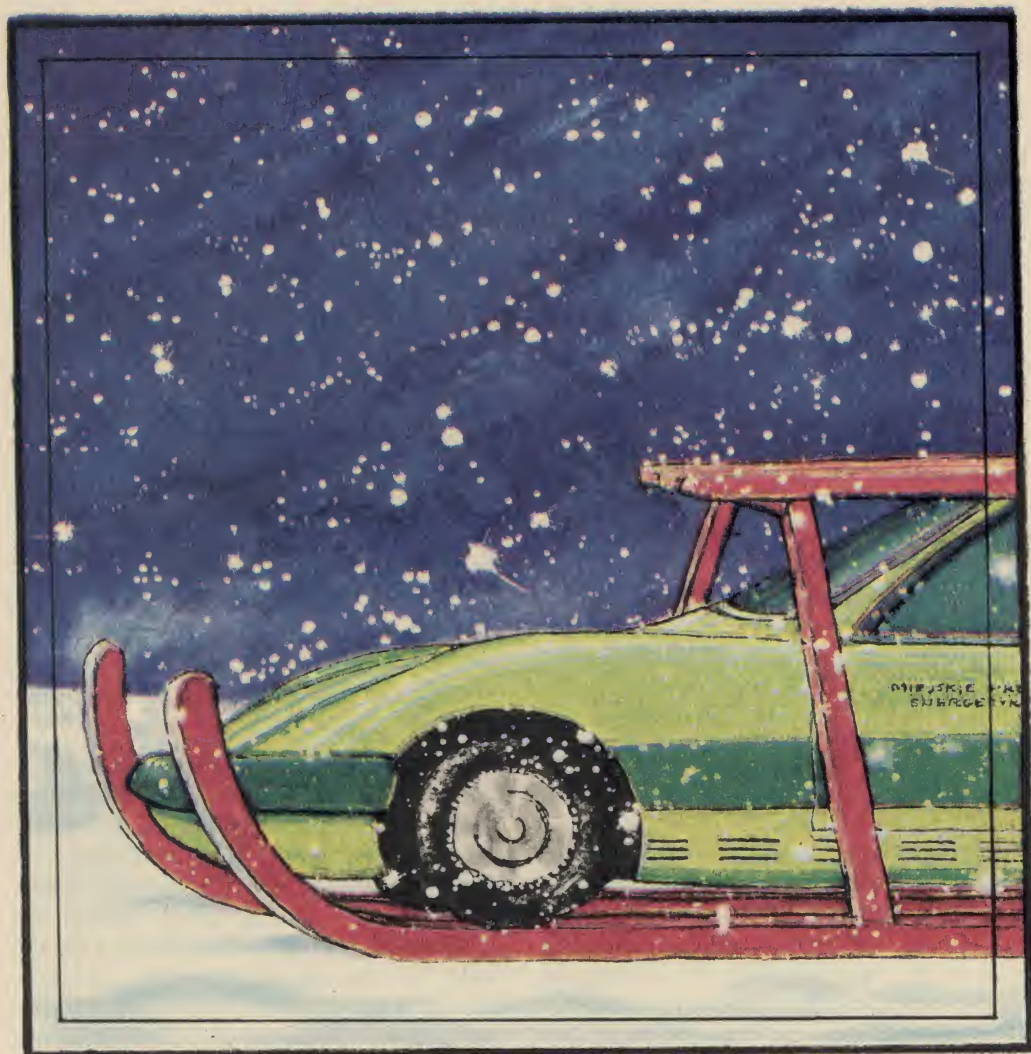
– Prawdę mówiąc... wie pan jak to jest, panie dyrektorze. Wysyłałem monterów z pogotowia ciepłego, a oni wszyscy mają po dwadzieścia parę i więcej lat. Popili sobie...

– Szlag by trafił! – zaklął Oksyd. – Dobra. Dziękuję. Na przyszłość nie chcę mieć takich meldunków – odłożył słuchawkę. Usiadł za biurkiem i zasepił się. „Popili sobie”. Cholerni dorosli! O co chodzi? Dbają tylko o pełny żołądek, wesołą zabawę, alkohol i seks. Seks! Kobiety to dziwki, mężczyźni – dziwnkarze.

Spośród dorosłych wywodzą się najgorsi pracownicy. Jack rozumiał, że nie można od nich wymagać tyle, co od nastolatków – ostatecznie wyrosli już z tego wieku i ich iloraz inteligencji znacznie zmalał – ale dlaczego nawet nie próbują zdobyć się na zwyczajną uczciwość i życzliwość wobec świata? Co stałoby się z cywilizacją, gdyby nie kilku – i kilkunastoletnia młodzież? Gdyby nie przejęli sterów w swoje ręce, gdyby jak dorośli machali ręką i wołali: „Jakoś to będzie!”. Czy wtedy świat w ogóle by istniał?

Do gabinetu weszła sekretarka. Trzymała w ręku bukiet kwiatów i uśmiechała się życzliwie. Gdy składała urodzinowe życzenia, Jack przyjrzał się jej uważnie i nagle spostrzegł zaokrąglone biodra i pełne piersi, rysujące się pod obcisłym sweterkiem. Miała już chyba osiemnaście lat i powoli stawała się kobietą. Jeszcze trochę i zacznie popełniać błędy. Trzeba pomyśleć o nowej sekretarce; szkoda, bo z tej był bardzo zadowolony.





Następne godziny nie dały Jackowi nawet minuty wytchnienia: poprowadził naradę kierowników zakładów, odbył szereg rozmów telefonicznych, przyjął dyrektora Zakładu Energetycznego, potem wyjechał, wziął udział w zebraniu w Urzędzie Miejskim, osobiście wytłumaczył prezydentowi przyczyny nocej awarii (prezydenta znał od dawna, jeszcze ze żłobka), wrócił do firmy, wysłuchał zawodowych problemów kilku pracowników, interweniował u dyrektora jednej z firm instalacyjnych budujących nową kotłownię, załatwił jesz-

cze wiele ważnych i mniej ważnych spraw – i tak minął dzień.

Po pracy wsiadł do służbowej limuzyny i ruszył w drogę do domu. Był śmiertelnie zmęczony. Wciąż padał śnieg. Jack przyglądał się mijanym ulicom. Wyczuwało się przedświąteczne ożywienie: W sklepowych witrynach pojawiły się czerwono-białe makiety Świętych Mikołajów i przyozdobione choinki. Dorośli – mimo swej umysłowej niedoskonałości – pamiętali o każdym święcie. I co dziwniejsze – potrafili je przygotować.



– Stój! – krzyknął Jack do szofera, gdy przyjeżdżali obok sklepu ze sprzętem sportowym.

Samochód zatrzymał się. Jack wysiadł i podszedł do wystawy. Jego wzrok przyciągały sanki; drewniane, z płozami obitymi stalową taśmą. Zaprzagnął usiąść na nich i zjechać z wysokiej, wysokiej góry. Szybciej niż myśl. Wspaniale! Pędzić po lodowej powierzchni i krzyczeć z radości. I zjeżdżać. Zjeżdżać! Jak najdalej.

Jack spodziewał się dostać takie sanki na Gwiazdkę. Jeśli nie, gotów był je

sobie kupić. Ze smutkiem pomyślał, że zimą nie może pozwolić sobie na urlop, pracuje w ciepłownictwie. Rozpogodził się nieco na myśl o niedzieli. Znajdzie wtedy trochę czasu. Będzie tylko on, sanki i górka. Wspaniała, śnieżna górka.

Wsiadł do samochodu i powiedział do kierowcy:

– Jestem zmęczony. Jedziemy do domu.

– Tak jest, panie dyrektorze.

A na ulicy padał śnieg i zalepiał wystawową szybę z wielkim napisem: „Wesołych Świąt”.